

Ocena dorobku artystycznego i pedagogicznego Bartłomieja Błaszczyńskiego w postępowaniu o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki w dyscyplinie sztuki filmowe i teatralne

Pierwsze fascynacje tematem śmierci, które w dojrzałej twórczości dr. Bartłomieja Błaszczyńskiego przybrały formę artystycznych i naukowych dociekań, pojawiły się u Niego już w trakcie studiów na Wydziale Aktorskim Państwowej Wyższej Szkole Filmowej Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi, którą ukończył w 2012 roku broniąc pracę magisterską zatytułowaną: „*Thánatos, Éros et Rose. Próba analizy filmu Wojciecha Smarzowskiego pod tytułem <<Róża>>*”.

Przygotowania do pracy doktorskiej: *Doświadczenie ruchu w pracy nad rolą Szamana w spektaklu „Sztuka mięsa”*, którą Pan Bartłomiej Błaszczyński przedstawił Komisji do spraw Stopni i Tytułów w PWWSFTviT w 2018 roku, pozwoliły później autorowi dysertacji habilitacyjnej na odnalezienie w pracy dydaktycznej istotnej drogi, która już rok później doprowadziła wykładowcę do współpracy z Akademią Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie, Wydziałem Teatru Tańca w Bytomiu. Władze uczelni krakowskiej szybko doceniły talent pedagogiczny młodego twórcy, bowiem Pan Bartłomiej Błaszczyński od 2020 roku zatrudniony jest w Uczelni na stanowisku adiunkta. Wydział Teatru Tańca w Bytomiu nie jest jedyną jednostką naukową, w której dr Bartłomiej Błaszczyński afirmuje się jako uzdolniony dydaktyk. Prowadzi również zajęcia na Uniwersytecie Śląskim. Dla rozwoju kariery artystycznej i naukowej młodego twórcy istotne znaczenie miało ukończenie w 2022 roku trzyletnich studiów (licencjat) na Wydziale Reżyserii w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kiesłowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Praca naukowa, połączona z dydaktyką, stanowi dla Niego dodatkowe źródło satysfakcji, kiedy swoje artystyczne projekty może połączyć z pracą pedagoga. Jak sam pisze:

Uważam za swój niepisany obowiązek, aby wspierać studentów związanych z Akademią Sztuk Teatralnych i dawać im szansę do zmierzenia się (w bezpiecznych warunkach) z zadaniami, do których przygotowują się w trakcie studiów. Praktykę tę staram się stosować za każdym razem, gdy tylko mam taką możliwość.

Taka deklaracja i praktyka, jest dowodem wysokich predyspozycji nie tylko artystycznych, ale przede wszystkim pedagogicznych, za którą stoi autorytet wykładowcy potrafiącego brać odpowiedzialność również dydaktyczną za swoich studentów w ich inicjacjach artystycznych w profesjonalnej przestrzeni pozauczelnianej.

W autoreferacie Pan Bartłomiej Błaszczyński wymienia Szkołę Aktorską Teatru Śląskiego jako pierwsze miejsce, gdzie zdobywał doświadczenie dydaktyczne jako wykładowca. Zaledwie rok po ukończeniu studiów w Łodzi otworzył swoją drogę spotkań z adeptami sztuki scenicznej.

W swojej pracy doktorskiej, którą napisał po czterech latach tych doświadczeń, autor podkreśla znaczenie ciała aktora i działań ruchowych na scenie, nadając im wyższe znaczenie od słowa. Pisze z przekonaniem: *Przedmiotem niniejszej pracy jest próba opisu warsztatowego narzędzia aktorskiego, jakim jest ruch i wyrażenie sprzeciwu wobec przekonania, że jego wartość jest drugorzędna po słowie.*

Rola Szamana w spektaklu „Sztuka mięsa” jest pełną afirmacją przyjętej przez autora tezy.

Doświadczenie ruchu w pracy nad rolą *Szamana* okaże się bardzo przydatne w przyszłych działaniach twórczych ze studentami. Opinie recenzentów jego pracy doktorskiej dowodzą, że przyjęta przez aktora droga rozwoju spotkała się z wysokim uznaniem. Trudno nie ulec fascynacji dla takiego podejścia w kreowaniu postaci scenicznej, jeżeli sam aktor opisuje to z taką pasją: *Zaczyna się od zgarbionej postawy-bohater pochyla się na lekko ugiętych nogach, z splecionymi na plecach dłońmi. W tej niewygodnej pozycji zaczyna machać ramionami ku niebu i ku ziemi, naśladując motorykę kury, której wykorzystanie jest ewidentnym nawiązaniem do synkretycznej afroamerykańskiej religii voodoo. Taki zestaw ruchów może być również postrzegany jako rodzaj tańca myśliwskiego, który charakteryzuje się wykonywaniem ruchów zwierzęcia, na które plemię będzie polowało. Taniec ten ma na celu zapewnienie pomyślnych łowów. Może to być również jeden z rodzajów tańca wegetacyjnego, tańca totemicznego lub kultowego.*

W pracy doktorskiej, z którą miałem okazję się zapoznać wcześniej będąc członkiem Komisji Uczelnianej ds. Stopni i Tytułów, Pan Bartłomiej Błaszczyński stawia i poddaje rozważde jeszcze inne tezy, które potem rozwinie i będzie starał się je udowodnić w swojej twórczości już to jako aktor, ale również i reżyser. Ta konsekwencja i determinacja w działaniu świadczy o naukowej pasji i wysokim zaangażowaniu.

W swojej dysertacji habilitacyjnej dr Bartłomiej Błaszczyński wyraźnie podkreśla *narracyjny problem*, jaki mu towarzyszył przy pisaniu autoreferatu. Artysta nie wie, w jaki sposób *opowiedzieć o sobie*? Rozważa- jaki pryzmat przyjąć w tej opowieści...(?)

Od 2011 roku jest etatowym aktorem w Teatrze Śląskim im. St. Wyspiańskiego. Jako aktor ma już na swoim koncie kilkadziesiąt ról, które przyniosły mu siedem nagród indywidualnych, dwie nominacje i pięć nagród grupowych. Te osiągnięcia sceniczne suplementuje swoją obecnością w przestrzeni filmowej, gdzie w wykazach Filmu Polskiego i innych baz dokumentujących twórcze zaangażowanie aktorów na planach filmowych, można doliczyć się ponad trzydziestu ról w etiudach, filmach i telewizyjnych serialach.

Jako recenzent oceniający twórczy dorobek dra Bartłomieja Błaszczyńskiego nie mogę pominąć Jego aktywności w jeszcze jednej domenie, która w ostatniej dekadzie stała się bardzo ważnym miejscem afirmacji artystycznej, mianowicie – przestrzeni audialnej, w której zaznaczył swoją obecność uczestnicząc w dubbingach, słuchowiskach czy tworząc audiobooki.

Nic dziwnego, że dokonując pewnych wyborów w przedstawieniu swoich dokonań, autor, mając na uwadze to, że *nić reżyserii, którą przedzie, jest coraz grubsza* i doceniając jednocześnie funkcję reżysera, który w przeciwieństwie do aktora ponosi największą odpowiedzialność artystyczną, decyduje się na wybór i przedstawienie tych dzieł w autoreferacie, które sam wyreżyserował.

Nie oznacza to, że Pan Bartłomiej Błaszczyński zamierza rozstać się z wyuczonym i wystudiowanym zawodem aktora i spełniać swoje artystyczne ambicje już wyłącznie jako reżyser. W jednym z ostatnich rozdziałów autoreferatu (*Tanatyczne praxis*) dowodzi, że *jako biegły „umieracz” Teatru Śląskiego*, nie powiedział jeszcze ostatniego zdania i wciąż jeszcze bada ten tajemniczy moment, kiedy człowiek z roli podmiotu upada do rangi przedmiotu. Wydawać się może, że autor nabywa jakiegoś wyjątkowego *doświadczenia* w *umieraniu*, kiedy pisze o tych swoich *petites morts*.

Słowa: *w następnym rozdziale, pozwolę sobie jeszcze obnażyć narzędzia, których używam nieomal podczas każdej doświadczanej przeze mnie śmierci scenicznej, pozwalają przypuszczać, że ów empiryczny proces trwa i paradoksalnie, wciąż się rozwija.*

W *preludium* tej dysertacji dr Bartłomiej Błaszczyński wyraźnie wskazuje, że duże znaczenie w swojej twórczości przywiązuje do aktów symbolicznych.

(...) rozkodowanie znaczeń symbolicznych i odnalezienie wątków „epitomicznych” w twórczości, a także poddanie ich analizie – bezspornie pomaga w lepszym zrozumieniu artysty i „wejrzeniu w głęb” w sposób wnikliwszy niż gdyby studiować jego biografię, napisał autor, co każe również w podobny sposób interpretować jego dysertację.

Jak *perseweracyjny* refren w twórczości reżysera Bartłomieja Błaszczyńskiego pojawiają się słowa z utworów muzycznych nieistniejącego już zespołu Lao Che.

Życie Jest Jak Tramwaj, to z pewnością metafora- klucz, która zbliża nas do wejścia w tę amfiladę znaczeń, którą otwiera przed wszystkimi młody twórca. Nie bez powodu cytaty z tego utworu został umieszczony we wstępie...

Może ten właśnie modus operandi pozwoli mi na dotknięcie najczystszej istoty mojego wnętrza. Tematem, który najsilniej przebija się w moich dotychczasowych pracach jest śmierć – pisze autor i w całej rozprawie przekonująco dowodzi tego, dokonując autoanalizy swoich wybranych dzieł z tanatycznym motywem.

Poszczególne podrozdziały swojego autoreferatu dr Bartłomiej Błaszczyński poświęca dziełom reżyserskim.

Pierwszy wyreżyserowany przez niego spektakl „Kamienie”, będący adaptacją prozy Grażyny Jagielskiej *Miłość z kamienia*, powstał w ramach inicjatywy aktorskiej i był wyrazem osobistego stosunku autora do wojny. Inny imperatyw twórczy, który podziałał na reżysera, to śmierć.

(...) czyż konflikt zbrojny nie jest bachanalią śmierci? – pyta autor spektaklu, wyznając, że myślenie o śmierci staje się narkotyczną obsesją, ale podpowiada też o innych perspektywach, z których można spojrzeć na to dzieło.

Próby i premiera „Kamieni” były jednymi z najważniejszych zawodowych wydarzeń mojego życia. Nabrałem wówczas poczucia sprawczości, że oto sam mogę tworzyć nie jedną postać, ale cały świat. To przełomowa refleksja młodego twórcy, który deklaruje się jako reżyser.

Rytuał przejścia zdominował Jego twórcze poszukiwania i zainspirowany komiksem Tomasza Spella Grządzieli „Przygody Stasia i Złej Nogi”, odnajduje kolejną artystyczną perspektywę dla podjęcia ważnych rozważań o harmonijnym wznoszeniu się ku śmierci.

Tanatos w tym spektaklu również odnajduje swój metaforyczny wymiar.

„Staś i Zła Noga” to moje najbardziej docenione osiągnięcie nie tylko reżyserskie, ale w ogóle zawodowe, pisze o swoim dziele autor i nie bez racji.

Przedstawienie z wielkim powodzeniem było zagrane ponad sto razy i otrzymało mnóstwo prestiżowych nagród (m. in. Grand Prix Festiwalu Mała Boska Komedia 2019 w Krakowie, II nagroda na XVIII Festiwalu Prapremier w Bydgoszczy, nagroda dla Katarzyny Błaszczyńskiej za "oryginalne prace scenariuszowo-dramaturgiczne" w 25. Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej i szereg innych wyróżnień.)

Ten sukces był afirmujący. Pan Bartłomiej Błaszczyński decyduje się na podjęcie kolejnych studiów. Wydział Reżyserii w Szkole Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach otwiera przed utalentowanym twórcą nowe możliwości.

Już na drugim roku studiów, pod opieką wybitnego reżysera i pedagoga Filipa Bajona, rozpoczyna pracę nad filmem *Funeralia*. To fascynujący okres na drodze artystycznej młodego reżysera. Opis twórczych zmagani, wyborów i decyzji, czyta się, jak dobrą literaturę. Już same poszukiwania inspiracji do scenariusza filmu intrygują głęboko i budzą ciekawość, która każe czekać na efekt, a ten okazał się znakomity.

Aż w końcu pewnego dnia natrafiłem na wzmiankę o nowosybirskich zawodach w kopaniu grobów. Pojąłem wówczas, że oto właśnie znalazłem nie tylko lokację, ale coś istotniejszego dla reżysera - sytuację. Tak wyrazistą, że stała się pretekstem do „wejścia na plan” i otworzyła przede mną świat, który wpłynął na fabułę scenariusza oraz formę, styl i ton filmu. Ponad to - wspomniana sytuacja doskonale odpowiadała mojemu „funeralnemu emploi”.

Ten cytat z autoreferatu dr. Bartłomieja Błaszczyńskiego, dobrze oddaje charakter Jego artystycznych poszukiwań. W *Funeraliach*, objawił się u autora interesujący dystans w ogarniającej Go tematyce badań nad dwoma z natury nieestetycznymi stanami życia, jakimi są narodziny i zgon.

Reżyser pisze:

„Dzisiaj nadal za artystycznie fascynujące uznaję badania nad dynamiką opozycji: *sacrum - profanum*, śmiechu – płaczu czy życia - śmierci.”

Każdy żywot topnieje, powoli zastygając w ludzkiej pamięci i tylko kamienie nagrobne wywyższają go jeszcze przez chwilę zanim pogrąży się w zupełnym zapomnieniu. W takiej inspiracji powstaje następne dzieło Pana Bartłomieja Błaszczyńskiego, tym razem sceniczne.

„What the heil?!”, to w pełni autorski spektakl, który jest kolejnym *kamieniem milowym*, na pełnej refleksji nad życiem, artystycznej drodze reżysera i tym razem również- autora tekstu. Powstaje teatralna opowieść o zapomnianym bohaterze AK, Mikołaju Beljunku. Tę niezwykłą postać, twórca dramatu, paradoksalnie powołuje do życia... Barwny szpieg o wielu twarzach *nigdy nie został za swoje działania uświetniony, żadna ulica czy rondo nie nosi jego imienia, a nawet nie wiadomo, gdzie dokładnie w Katowicach został pochowany...* pisze w swojej recenzji ze spektaklu Tomasz Sknadaj, podkreślając, że *od strony realizatorskiej, to trzeba przyznać, wszystko jest tu na najwyższym poziomie.*

W podobnym tonie pisze o swoich wrażeniach ze spektaklu Pani Magdalena Mikrut Majeranek:

(...) muszę podkreślić, że „What the heil?!” to świetnie napisana, żartobliwa opowieść o pamięci i zapominaniu (...). Autor bawi się formą i treścią, a przejawem tego jest już sam tytuł. Fakty przeplata anegdotami, a te metateatralnymi scenami. Całość doprawia olbrzymią dawką humoru, komizmu sytuacyjnego i słownego („happy meal na wieki wieków”, nawiązania do megalomańskiego stawiania pomników i nazywania rond nazwiskami „bohaterów”) oraz absurdu, tworząc dobrze skrojoną sztukę.

Wspomniany już przeze mnie, specyficzny dystans, który ujawnił się w twórczości Pana Bartłomieja Błaszczyńskiego odnalazł ponownie swoją afirmację.

Mauriac pisze, że „nasi zmarli są wszędzie, tylko nie tam, gdzie ich złożono. To, co z nich pozostaje, nie jest nimi.” Nikt nie wie, gdzie spoczywa bohater sztuki, ale czy spektakl o nim nie jest *wskrzeszeniem...*?

Moglibyśmy przypuszczać, że jakoby zjawisko śmierci spowszedniało dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, ale nieustające zagrożenie i udoskonalone narzędzia masowych zgonów wiszą nad nami, nieubłagane, kiedy kładziemy się spać. To uczucie niepokoju, niewątpliwie towarzyszy młodemu reżyserowi, który wciąż pogrąża się w tanatycznych obszarach twórczości. Media wykorzystują każdą okazję, żeby potęgować w nas lęk. Stajemy się wówczas łatwiejszym celem dla wszelkich socjotechnicznych manipulacji. Wciąż musimy dbać o to, żeby nie popaść w trwogę i utrzymywać dystans do wszystkiego, za czym kryje się śmierć. Zabrakło pewnie tego *dystansu* reżyserowi przy realizacji kolejnej etiudy filmowej, bo jak sam mówi:

Ciężar „Saudade” przytłaczał mnie do tego stopnia, że skorzystałem z takiej możliwości i nie dopuściłem filmu do premiery.

Rozpamiętywanie o umieraniu jest tak naprawdę wolą życia, a nie osławianiem śmierci. Za tę wysoką cenę, jaką jest męka życia, uzyskuje się, być może, w ostatniej chwili najwyższe wtajemniczenie, które na mgnienie sekundy pozwala zobaczyć wszystkie piętra olśnienia i wielkiej trwogi. Wtedy, prawdopodobnie, odkrywa się prawdę...

Ksiądz Jan Twardowski w swoim utworze *Proszę o wiarę*, pisze:

*Stukam do nieba
proszę o wiarę
ale nie taką z płaczem na ramieniu
taką co liczy gwiazdy a nie widzi kury
taką jak motyl na jeden dzień
ale
zawsze świeżą bo nieskończoną
taką co biegnie jak owca za matką
nie pojmuje ale rozumie
ze słów wybiera najmniejsze
nie na wszystko ma odpowiedź
i nie przewraca się do góry nogami
jeżeli kogoś szlag trafi*

Nie bez powodu jako recenzent przytaczam słowa wielkiego myśliciela Jana Twardowskiego. Mając w głowie ten kontekst przy tanatycznych rozważaniach, które wypełniają autoreferat dr. Bartłomieja Błaszczyńskiego, łatwiej jest rozczytywać wywód Habilitanta i nie ulegać przygnębieniu... I chociaż Jalu Kurek pisze w „Godzinie X”: *Wszystkie filozofie, religie, mity bankrutują na progu śmierci...*, to jednak łżej jest udawać, że *wszystko jest tak, jak ma być; mimo że tak nie jest.*

Reasumując, bogaty dorobek Habilitanta doceniony przez krytykę i publiczność, Jego dokonania nie tylko aktora, ale też reżysera budzą uznanie i podziw. Z przekonaniem i satysfakcją popieram wniosek o nadanie Panu dr. Bartłomiejowi Błaszczyńskiemu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki filmowe i teatralne; Habilitant w pełni spełnia wymagania określone w art. 219 ust.1 pkt. 2 i 3 ust. Z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (Dz. U z 2022 r. poz. 574 z póź. zm.)

Łódź 12.01 2025 roku.

Dr hab. Paweł Siedlik, prof. PWSFTv i T

